

Prenumerata wynosi w Galicyi i Austryi: Kwartalnie kor. 12·50. Półrocznie kor. 25·—. Rocznie kor. 50 —. Do Niemiec: Kwartalnie 13 kor. 25 hal. Półrocznie 26 kor. 50 hal. Rocznie 53 kor. — hal. z przesyłką pocztową. W Ameryce: Kwartalnie 13 kor. 80 hal. Półrocznie 27 kor. 60 hal. Rocznie 55 kor. 20 hal., z przesyłką poczt.

Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 40 hal. — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 56 halerzy.



Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.

Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 31.

Główny skład na Królestwo Polskie: Władysław Siernacki w Warszawie, Hoża 15.

Główny skład na Księstwo Poznańskie: M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.

Numer pojedynczy 1 koronę.

Rok XV. Kraków, 29 czerwca 1918. Nr. 25

Umarłe miasta.

Soissons po zdobyciu przez Niemców.

Od Administracyi.

Z numerem niniejszym kończymy drugi kwartał XV-go roku naszego wydawnictwa, wszystkich naszych P. T. Prenumeratorów prosimy też o rychłe nadsyłanie przedpłaty na czas dalszy, a to celem uniknięcia przerwy w regularnem odbieraniu pisma.

Prenumeratę z **Austryi i W. Ks. Poznańskiego** przesyłać należy wprost do **Administracyi** naszego pisma: **Kraków XV., ul. Kazimierza Wielkiego (dawniej Nowowiejska) 95** (dom własny).

Do niniejszego numeru dołączamy dla P. T. Prenumeratorów w Austryi czeki pocztowej Kasy Oszczędności celem ułatwienia im nadsyłania przedpłaty.

Prenumerata wynosi już wraz z przesyłką pocztową:

Rocznie	50 kor.	
Półrocznie	25 „	— hal.
Kwartalnie	12 „	50 „

Konieczne w stosunku do ogólnej drożyzny podwyższenie prenumeraty za kwartał następny zostało wywołane **rosnącymi wciąż kosztami wydawnictwa.** Z dnia na dzień **drożeje wszystko:** począwszy od papieru i farby drukarskiej, a skończywszy na tak kosztownych dziś a trudnych do zdobycia materyałach do wyrobu klisz, jak cynk, srebro i różne chemikalia.

A musimy tu podkreślić fakt, że prasa galicyjska znajduje się pod tym względem w szczególnie trudnem położeniu i musi walczyć z brakami, jakich nie znają **uprzywilejowane wydawnictwa niemieckie**, którym czynniki decydujące w państwie ułatwiają zarówno nabycie materyału technicznego, jak i pozyskanie fachowego personalu. Że w porównaniu z wydawnictwami niemieckiemi jesteśmy pod tym względem upośledzeni i musimy pokonywać wprost niebywałe trudności, nie nasza to już wina. Jedyną też pomocą, na którą w obecnych ciężkich warunkach mamy prawo liczyć, jest poparcie P. T. Czytelników, którzy — nie wątpimy — zrozumieją ciężkie położenie prasy polskiej w obecnej przełomowej chwili.

Pomimo tej ciężkiej sytuacyi wydawnictwo nasze miało nadzieję, że dzięki wzrostowi liczby abonentów uda się uniknąć w tem półroczu podwyżki prenumeraty. Ostatnie dni przyniosły jednak pod tym względem zawód. Szalona drożyzna środków żywności, a zwłaszcza zupełny brak chleba kartkowego spowodowały personal drukarski do postawienia żądań o wydatne polepszenie bytu, co pociągnęło za sobą tak **znaczne podwyższanie kosztów produkcyi**, że wydawnictwo nasze, **podobnie jak wszystkie inne wydawnictwa w kraju,** ujrzało się zniewolonem do uregulowania budżetu w taki sposób, aby „Nowości Illustrowane mogły dalej wychodzić. Stać się to mogło jedynie w drodze **nieznacznego podwyższenia prenumeraty.**

Nie wątpimy, że Czytelnicy nasi, tak samo odczuwający ogólną drożyznę, zrozumieją **przymusowe położenie wydawnictw,** które w ten tylko sposób mogą w obecnych anormalnych warunkach **utrzymać swą egzystencyę i wytrwać na posterunku.**



Umarłe miasta: Soissons w ogniu dział. (Fot. Bufa)



Nowa ofensywa na włoskim froncie: Miasto San Dona, około którego wojska austro-węgierskie przeszły przez Piavę. (Woj. kwat. pras.)

Umarłe miasta.

Na wojnie giną nie tylko ludzie. Całe środowiska życia ludzkiego, ze skarbami sztuki i pamiątkami wielkiej przeszłości, rozsypują się w pył — umierają...

Jednem z takich „miast umarłych" jest głośne z ostatnich walk na zachodnim froncie Soissons. Opisuje je jeden z korespondentów holenderskich następującemi słowy:

„Donośnie rozbrzmiewają odgłosy dział niemieckich ponad wymarłem miastem; w dole, gdzie wody Aisne toczą niezmiennie, obojętnie swe fale, głucha rozpościera się cisza. Leży tam Soissons, w którem wczoraj jeszcze pulsowało życie wielkomiejskie, dziś już zamarłe. Wędrówka po mieście staje się pochodem przez głuche cmentarzysko. Zamknięte, zary



Umarłe miasta: Jedna z ulic w mieście Soissons po ustąpieniu Francuzów. Fot. Bufa)

glowane drzwi domów patrzą osłupiałym wzrokiem na obcego przechodnia. Głucho dźwięczy po pustych ulicach echo twego kroku.

Z pod stóp dobywa się co chwila zgrzyt zmiażdżonego szkła. Tu płaszczy się hełm stalowy, z którego litery R. F. skargę rzucają w przestwór. — Dziesięć kroków dalej leży rzucony płaszcz niebieski. Tam znów, na rogu ulicy, błyszczy porzucona sztaba lub sztylet; tego, który je tu pozostawił, pognała, jak wszystkich, trwoga przed wymarłem miastem i obcym zwycięzcą. Tam znów, obok Placu Republiki, czerni się otwór jakichś drzwi; wczoraj była tam restauracya, dziś leżą stosy krzeseł i stołów, poprzewracanych na ziemi; w sąsiedniej sali stoi jeszcze stół, nakryty dla oficerów francuskich.

Z bezwzględną surowością musiało miasto być opuszczone w ciągu nocy, ani jedna żywa istota nie miała prawa tu pozostać. Wnętrza domów pozostawały w tym stanie, w jakim opuścili je mieszkańcy.

Zwycięzca, wchodząc do miasta, znalazł potłuczone szyby wystawowe, wejścia do piwnic pootwierane żelaznymi dłutami. Przed magazynami obuwia stosy butów sięgały aż na ulicę. Przed sklepem konfekcyjnym leżały poroztrząsane kapelusze damskie, welony, pióra. To wszystko dzieło rabusiów, którzy wszędzie, gdzie tylko toczy się walka, jak hyeny żerują na pobojowiskach".

Drugie „umarłe miasto“ — Reims — opisuje znowu jeden z korespondentów paryskich prasy skandynawskiej: „Uśmiech miasta Reims“ — pisze — nie, to już nie istnieje. Obecnie spogląda na nas zeszpecona twarz, straszna maska. Jedna z tych twarzy, jakie niekiedy spotyka się po szpitalach



Finlandya po wypędzeniu bolszewików: Obóz jeńców w Lahti z 20 000 czerwonych gwardzistów. (Fot B.f.)



Album wojenne 57 pułku p.: Cesarz Karol rozmawia z podpułkownikiem Ho ą w Copriva.



Po powrocie z niewoli rosyjskiej: Odsłonięcie pomnika cesarza Karola w barakach na Janowskiem we Lwowie. (Fot. M Münz, Lwów)

wojennych poza frontem, żywe trupy z oślepłemi oczami, z wydartymi policzkami.

Tak Reims wygląda obecnie. Przed wojną było to jedno z najpiękniejszych miast Francyi. Zwano je „Atenami Francyi“. Pielgrzymowali tam turyści. „Uśmiech“ panował nad miastem. Teraz całość jest tylko dymiącą kupą gruzów.

Lata mijają — patrzało się na tyle złego i strasznego w ciągu tego niekończącego się czasu trwania wojny, że powoli straciło się poczucie grozy. Dusza nasza nie reaguje już wcale, lub tylko słabo na brzydotę, nawet w jej najstraszniejszych kształtach. Gdy widziało się Senlis i Sermais, nie mówiąc już o Verdun i Gerbeviller, przypuszcza się, że patrzało się na ostateczną granicę tego, do czego zniszczenie doprowadzić może. Pozostawało jednak jeszcze Reims. Obecnie i ono leży w gruzach.

Dostrzegamy równo odcięty szaro brunatny mur, wznoszący się, jak olbrzymia, poszarpana brama naprzeciw nam. Jest to fasada katedry w Reims. Dookoła niej wzbijają się jednak płomienie, a ciężkie kłęby dymu zakrywają ją od czasu do czasu przed naszemi oczyma.

W półkole poza miastem, na kilku nizkich wzgórzach, okalających je w oddaleniu 1800 do 3000 metrów, leżą pozycye niemieckie. Stamtąd baterye ich panują nad Reims. Zwłaszcza z pozycyi Brimont (na lewo), Vitry (w środku) i Nogent l'Abbesse (na prawo). Było to już w pierwszych dniach września roku 1914, gdy Niemcy zdobyli te przednie pozycye, które zatrzymali też później. Wskutek tego Reims znajdowało się przez cały czas w roli poniekąd zakładnika. Ratusz w Reims zamienił się w ruinę od żniw roku 1914, a dom za domem trafiały i burzyły granaty. Reims wytrzymało jednak. Szkoły schroniły się do piwnic, a życie toczyło się jako tako w możnem mieście, którego 120 000 mieszkańców z podziwu godną wytrwałością przywarło do swych kątów. W ostatniem półroczu roku 1917, a zwłaszcza z wiosną roku bieżącego wzmogło się bombardowanie. Codziennie niemal donosiły komunikaty, że tyle a tyle granatów, niekiedy setki na dzień, spadło na miasto. Pod przymusem, powoli Reims opróżniło się. W marcu pozostało zaledwie 3500 ze 120 000 mieszkańców. Dziś „miasto“ jest absolutnie próżnem.



Nowa ofensywa na włoskim froncie: Stanowiska wojsk austro-węgierskich nad Piavą. (W. k. pr.)

Nowa ofenzywa na włoskim froncie.

Wojna zbliża się do kulminacyjnego punktu. Gdy od marca toczy się wielki, rozstrzygający bój na Zachodzie, w ostatnich dniach rozpoczęła się znowu wielka ofenzywa wojsk austro-węgierskich na froncie włoskim, która już w pierwszych dniach osiągnęła poważne sukcesy.

Jak wiadomo, po przełamaniu włoskiego frontu podczas poprzedniej ofenzywy, cała prawie wenecka prowincya znalazła się w rękach wojsk sprzymierzonych, a włoskie pozycye szły równolegle z biegiem rzeki Piave, aż mniej więcej poniżej Feltre, skąd zwracały się ku zachodowi, dochodząc do lewego brzegu Brenty, następnie przecinały wschodnią część Sette Communi i łączyły się wkońcu z dawnym frontem.

W górach posuły wojska austryackie do ataku po obu brzegach Brenty, zyskując zrazu dość znacznie na terenie i zdobywając silnie umocnione szczyty Monte Pertico (1550 m.) i Monte Grappa (1780 m.). Zdaje się jednak, że w tem miejscu Włosi byli lepiej przygotowani na przyjęcie ofenzywy i natychmiast przeszli do kontrataku, odzyskując część utraconych pozycyi. Również w obrębie Siedmiu Gmin szybko sprowadzone rezerwy powstrzymały zwycięski pochód wojsk austryackich.

W tym przepaścistym terenie, gdzie sama natura stworzyła cały szereg obronnych stanowisk, walka zaczepna jest niezmiernie trudna i połączona z wielkiemi stratami. Wątpić też można, czy w tych stronach rozegra się stanowcza walka. Atak austryacki był konieczny, aby osłonić uderzenie nad Piave, ale główny wysiłek był skierowany gdzieindziej. Również demonstracyjne znaczenie miały walki w odcinkach Riva i Adalmello, gdzie od blizko dwóch lat nie było poważniejszych spotkań. I tam także zdołali austryacy opanować kilka ważnych pozycyi, ale były to akcye uboczne i lokalne.

Wojska marszałka Boroevicza wymusiły przejście przez dolną Piavę około San Dona i posunęły się cokolwiek naprzód ku Treviso, najważniejszego teraz dla Włochów punktu węzłowego. Rzeka Piave zasłaniała dotychczas Wenecyę; z chwilą gdy ta zasłona padnie, los Wenecyi rozstrzygnie się bardzo prędko. Nie trzeba zaś tłumaczyć, jakie znaczenie ma port wenecki dla wojny morskiej na północnym Adryatyku.

Wymuszenie przejścia nie oznacza jeszcze decydującego zwycięstwa. Trwałym będzie ten sukces dopiero, skoro wojskom austryackim powiedzie się stworzyć na rzece szereg przyczółków mostowych, które dadzą im mocną podstawę operacyjną. Dopóki to nie nastąpi, samo opanowanie prawego brzegu może mieć efekt przemijający. Czekać zatem należy na dalszy rozwój wypadków.

Gdyby jednak Włosi nie zdołali zepchnąć Austryaków na brzeg północny, nie pozostanie im nic innego, jak tylko opróżnić cały kraj pomiędzy Piave i Brentą, wraz z Wenecyą, i szukać oparcia na tej ostatniej rzece. O ile zaś zasłona Brenty okaże się niewystarczającą, będą mogli Włosi zatrzymać się dopiero nad Adygą, największą obok Padu rzeką włoską. Są to jednak dalsze perspektywy. Na razie pewnem jest, że ofenzywa austryacka rozpoczęła się pomyślnie, chociaż nie była niespodzianką dla Włochów, a pierwszy jej okres przyniósł jako ważny sukces sforsowanie przejścia przez Piave.



Umarłe miasta: Uszkodzony pociskami kościół w Soissons. (Fot. Bufa)

Po powrocie z niewoli rosyjskiej.

Od chwili zawieszenia kroków wojennych na wschodnim froncie i zawarcia pokoju z tymczasowym rządem rosyjskim i Ukrainą, rozpoczął się masowy powrót austryackich jeńców, zabranych przez lat cztery do rosyjskiej niewoli. Tak Rosya, jak i Ukraina pozostawiła jeńcom wolną rękę, dozwalając im wracać do kraju lub zostać, nic też dziwnego, że skorzystali z pierwszej nadarzającej się sposobności i opuścili kraj, gdzie przestano się o nich troszczyć, a stosunki stały się wprost nie do zniesienia, dzięki kompletnej anarchii, panującej na całem terytoryum dawnego imperyum Romanowów.

Główne transporty wracających jeńców, zwłaszcza z bliższych okolic, szły przez Podwołoczyska, a kierowano je na Lwów, gdzie w barakach na Janowskiem urządzono dla nich obóz koncentracyjny, w którym muszą odbyć przepisaną kwarantannę, nim rozesłani zostaną do swych pułków.

W tym obozie odbyła się przed niedawnym czasem piękna uroczystość.

Żołnierze, przebywający tutaj po powrocie z niewoli, korzystając z wolnego czasu, jakim rozporządzają, a chcąc dać wyraz radości, że po czteroletniej niewoli udało im się powrócić do kraju, wspólnemi siłami, przy wielkim nakładzie pracy wykonali pomnik cesarza. Uroczystego odsłonięcia dokonano wobec grona oficerów z komendantem na czele, żołnierzy, odbywających tu kwarantannę i zaproszonych gości.

Przemawiał w gorących słowach komendant obozu, kapitan Matievic, zakończyła zaś uroczystość defilada, w czasie której przekonano się, iż nasi dzielni żołnierze w ciągu czteroletniej niewoli nie utracili nic ze swych dawnych zalet, jakie nawet wrogowie podziwiali. Przy tej sposobności obdarowano ich szczodrze upominkami.

Tego samego dnia popołudniu odbyło się w obozie otwarcie teatru świetlicowego, przeznaczonego wyłącznie dla rozrywki przebywających tutaj żołnierzy.

Decydujące walki na Zachodzie: Szczątki zniszczonego dworca kolejowego pod Fismes (Fot. Bufa)

Włodzimierz Sulima Popiel.

Przemytnik

Ledwie ostatnie promienie słońca zgasły na dalekim zachodzie i mrok począł otulać ziemię, już Gargas gotowy był do drogi. Pierwsza to była jego wyprawa, do której niejednokrotnie namawiał go dawny towarzysz z kopalni, Dudzik, uchodzący teraz między przemytnikami za sprytną i tęgą głowę.

Na pozór drobnostką wydało się Gargasowi zostać przemytnikiem. Sądził, że wystarczało worek napełniony zarzucić przez plecy i nocą, kiedy ciemność ogarnie ziemię, przekraść się między zarośla, a potem ostrożnie przejść przez tor kolejowy na drugą stronę.

Zarobek był zawsze dosyć pewny, a praca nie uciążliwa.

Chęć łatwego przyjścia do grosza nęciła go nie mało. Stracił bowiem pracę w hucie, a w kopalni, gdzie znalazł później zajęcie, nie wytrwał długo, gdyż praca wydawała mu się za ciężką, a zarobek za mały. Począł więc rozglądać się za lżejszą robotą, ale tej tak łatwo znaleźć nie mógł.

— Po wojnie nie będę prosił o zajęcie, ale mnie prosić będą — mawiał teraz sobie często na pocieszenie.

— Po wojnie...

— Ale wojna lata się wlecze. Bieda wygnała już z domu jego rodziców ostatnie przedwojenne statki, pozbyła ich nawet najniezbędniejszych przedmiotów i widmo głodu stanęło u progu. Stał się więc obecnie dla rodziców ciężarem i zawadą Mimo to ciężkiej pracy imać się nie chciał i patrzał obojętnie na matkę, kiedy pięcioro drobiazgu czepiało się jej fartucha i wołało daremnie chleba, którego nie mógł nastarczyć chory astmatyczny ojciec.

Gargas za śladem ojca iść nie myślał i szukał lekkiego zajęcia.

Rodzice Zośki, na Koszelewie, do której zachodził, coraz niechętniej poczęli go widywać u siebie w domu, gdyż uważali go za próżniaka, stroniącego od ciężkiej, uczciwej pracy.

Gargas bywał u nich od lat kilku. Coś go ciągnęło do tej Zośki, jakieś myśli słodkie, upojne oplatały jego mózg i serce, kiedy słuchał jej mowy i swawolnych śmiechów. Duch jego unosił się w rojeniach w jakieś podobłoczne przestrzenie, szamotał się i bił skrzydłami napotykając na swej drodze tylko ją jedną jedyną. Dawniej była mu ona ogromnie rada i ślubem serdecznym z nim się wiązała. Ale obecnie czuł, że szczęście to powoli pryska, że usuwa się ona od niego i innej drogi wypatruje dla siebie. Miano próżniaka, jakiem darzyli go jej rodzice, było snać głównym powodem oziębienia się uczuć w dziewczynie.

Dudzik z Redenu, dawny towarzysz z kopalni, począł mu raz dawać rady.

— Skapiesz chłopie z głodu przy ojcu jak świeca, jeśli dalej będziesz siedział bezczynnie w domu. Ty czekasz końca wojny i lżejszej pracy szukasz, a tymczasem miesiąc za miesiącem, a rok za rokiem upływa daremnie i kto wie kiedy ten koniec nastąpi

— Do kopalni nie pójdę. Za ciężka tam praca dla mnie — tłumaczył się Gargas.

— Kto ci każe iść do kopalni?

— Więc gdzież mam iść?

— Gdzie? Raz tylko jeden ze mną chodź, to więcej nie będziesz pytał o zajęcie.

Gargas wzruszył ramionami.

— Boję się — odparł niechętnie. — Na granicy strzelają... straż... żołnierze...

— A w kopalni bezpieczniej? Lada chwila na łeb ziemia ci się zawali. Tam wszędzie czyha śmierć przyczajona.

— To prawda... tylko..

— Tylko co? Tylko głupi jesteś.

— Kiedy widzisz, że...

— Że pójdziesz ze mną, prawda?

— Może pójdę.

— Widzisz. Zastanów się tylko dobrze. Bezczynnie siedzieć nie możesz, a tu przy mnie praca niezbyt ciężka i zarobek nie najgorszy. Wiem o tem. wiem

I począł rozmyślać Gargas nad radami Dudzika. Raz decydował się, to znów cofał z postanowieniem.

Zapytał ojca o radę, ale ten oburzył się na niego.

— Pracował twój dziad w kopalni podobnie jak ja, to i ty możesz uczciwą pracę tam znaleźć. Boisz się, że na łeb ziemia ci się zwali? A która śmierć poczciwsza, czy ta przy pracy pod ziemią, czy ta jak psa od kuli na przemytnictwie?

Gargas zamyślił się.

— Ano prawda, ojcze — odrzekł wreszcie. — Ale przecie więcej górników w kopalni ginie, aniżeli pada przemytników od kuli. Dudzik już setki razy przechodził przez granicę, a mimo to zdrów i żyje.

— Dudzik może sobie chodzić, gdzie mu się podoba, ale to nie dla ciebie zajęcie.

Gargas znowu począł dwoić się z postanowieniem. Ale ochota ciągnęła go iść bodaj raz na wyprawę nocną i przekonać się samemu. I tak borykał się z myślami, aż wreszcie przyparła go wielka potrzeba pieniędzy. Chciał do Zośki z prezentem iść i powinszować jej w dniu imienin.

— Raz pójdę na przemytnika i sam się przekonam — rzekł ze stanowczością.

I poszedł.

Ogarnął już mrok ziemię, poczęły rozpalać się gwiazdy i wionął chłodny oddech nocy. Spokój zapanował w około. Tylko gdzieś w głębi zagajnika, którego skrajem postępował, jakiś nocny ptak odezwał się czasem albo wiatr uderzył silniej i tajemny, mrący szept dał się słyszeć między gałęziami. Niebo było wypogodzone, a złota, wązіutka łódź księżyca wypływała na szafirowe, bezdenne tonie.

Gargas rozglądał się, poprawiał zarzucony ciężki worek na plecach i szedł pochylony naprzód. Niekiedy przystawał i nadsłuchiwał, wytężając wzrok przed siebie. Ale nic podejrzanego nie było wokoło. Czasem zdało mu się, że widzi w dali jakąś stojącą postać, kulił się więc wtedy i ku samej ziemi przyczajał, trwając tak długą chwilę. Lecz przekonywał się, że było to urojenie. Zwykłe drzewko, stojące na osobności, brał za człowieka.

Kiedy natrafił na duży wykrot, zrzucił worek, odetchnął i usiadł.

W tem miejscu miał czekać na Dudzika.

Nie długo trwało, a z bocznej ścieżyny zjawił się przed nim Dudzik, obciążony kilku workami.

— Jesteś przecie! — powitał Gargasa przemytnik wesoło — Myślałem, że znowu pójdziesz ryć w kopalni za parę marnych rubli.

— Kto wie, czy i ty do kopalni jeszcze nie wrócisz. Przecie przyznasz, że tam uczciwsza praca.

— A cóż widzisz nieuczciwego w tem, że parę tobołków przeniesiesz przez granicę na drugą stronę?

Gargas nic nie odrzekł, tylko pokiwał głową i zadumał się.

Myśli jego opanowane były od kilku dni tylko tem, aby mieć pieniądze i prezentem względy Zośki nadal podtrzymać. Jej oziębieniem i przemiana tak począł się troskać tyle miał teraz mroków w duszy i łez serdecznych, że zdawał się dławić niemi.

Poddał się już zupełnie kierownictwu Dudzika. Szedł w jego ślady, zdając się zupełnie na łaskę losu.

Po krótkim odpoczynku Dudzik powstał.

— Teraz będzie już czas! — ozwał się, zarzucając worki na plecy — Ja idę pierwszy, ty za mną. Noc jasna, trudna przeprawa, ale uda się. Mnie nie pierwszyzna.

I począł pouczać towarzysza, w jakiej odległości ma za nim iść i jak się zachować, gdyby ich spostrzeżono.

Dudzik poszedł pierwszy i wnet zniknął w gąszczu zagajnika, kierując się ścieżynami, jak stary dobry znajomy. Gargas powlókł się za nim o kilkanaście kroków. Szedł teraz śmielej, wiedząc, że ma przed sobą pewnego przewodnika, który zna drogę i dawać będzie baczenie na niebezpieczeństwo.

Naraz posłyszał oddalony szum, który szybko wzrastał i zmieniał się w coraz bardziej zbliżający się huk.

— Pociąg jedzie... tor już blisko. — wyszeptał cicho i przystanął.

I dziwny jakiś lęk począł go teraz dopiero ogarniać. Bliskość toru, straż graniczna, strzelanina, to wszystko poczęło go niepokoić. Wstrzymał dech w sobie, wzrok i słuch wytężył.

— Wróć, wróć! — posłyszał naraz za sobą szmery wiatru w gałęziach.

— Stój! — wołał mu w piersiach jakiś głos utajony.

Ale on lęk pokonał i znowu ruszył dalej. Tylko kroki stawiał teraz ostrożniej i coraz bardziej kulił się i zniżał ku ziemi.

Wychylił się całkiem z zarośli. Zrzucił worek, według wskazówek Dudzika legł na ziemi i począł się bacznie rozglądać.

Przed sobą miał nieduży szmat równej łąki, a w dali — niby olbrzymi kadłub — długi, ciemny nasyp kolejowy, na którym jak żebra, sterczał rząd słupów telegraficznych.

Oczyma począł szukać towarzysza. Ale na całej równi, aż do nasypu kolejowego, nie mógł dojrzeć nic takiego, coby wskazywało, że to on właśnie. Począł więc pełzaniem posuwać się naprzód i ciągnąć worek za sobą, chcąc zdążyć za przewodnikiem, który pewnie musiał być już przy samym nasypie kolejowym.

Ale równocześnie wiatr uderzył żywiej skrzydłami, zakołysały się gałęzie i znowu szmer nad ziemią popłynął.

— Wróć... wróć!... — wtórowały im inne poszmery, idące od strony wału kolejowego.

Uczuł żywsze uderzenie serca. Coraz większy lęk począł go opanowywać. Chciał już się zerwać i zawrócić, ale wspomnienie Zośki i jej pieszczoty przykuły go do miejsca. Myśli plątały mu się i kłębiły pod czaszką. Wszystką krwią rozkołysanego serca przywoływał więc wspomnienia chwil spędzonych z dziewczyną, aby zagłuszyć w sobie ten lęk, który go opanowywał i dreszczem przejmował.

I zdało mu się, że widzi ją teraz, jak w dniu imieninowym przystrojona będzie w chusteczkę i pstre wstęgi, które jej ofiaruje, że wdzięczyć się będzie do niego i tulić jak gołąbka biała. Wydało mu się, że garnie ją miłośnie ku sobie i ściska, całując korale ust i chabry przesłodkich, błękitnych oczu. A duch w nim się radował takiem szczęściem i weselem, taka błogość nim owładnęła, że od szczęśliwości serce mu aż piersi rozpierało.

Umocniony nieco na duchu wspomnieniem o dziewczynie, począł znowu posuwać się naprzód.

Nasyp kolejowy zbliżał się coraz bardziej; zaledwie kilkanaście kroków dzieliło go od granicy.

Naraz Gargas drgnął. I tak się skulił, tak wtulił w ziemię, jakby pragnął wcisnąć się w nią przemocą.

Na tle pogodnego nieba dojrzał na nasypie ciemną, poruszającą się sylwetkę człowieka.

— Żołnierz — przemknęło mu przez myśl zaraz.

Oczy wlepił w tym kierunku i począł bacznie śledzić za nim. Ale krótką chwilę widział go przed sobą, bo wnet zniknął mu z oczu. Liczył więc teraz, jak daleko mógł się żołnierz oddalić, a kiedy wydało mu się, że jest daleko i że z takiej odległości nie dostrzeże go już na torze kolejowym, podniósł się z ziemi i począł chyłkiem zbliżać się do nasypu.

Nareszcie dotarł do celu. Teraz począł wdrapywać się na wał. Raz i drugi zatrzymywał się i nadsłuchiwał chwilę, wreszcie zrobił jeszcze parę ruchów i był już na wierzchu. Odetchnął. Rękę wyciągnął i rozezrzał szyny kolejowe.

Teraz głowę podniósł i rozejrzał się bacznie.

Nikogo dojrzeć nie mógł. Spokój zupełny panował w około. Tylko wiatr niósł tajemne szmery ponad ziemią.

— Wróć... wróć!... — ozwały się znowu stłumione głosy.

Ale on nie myślał już o powrocie. Chciał teraz szybko przekroczyć szyny i zesunąć się z nasypu na drugą stronę. Skoro jednak tylko podniósł się, ostry głos ozwał się naraz, zaledwie o parę kroków od niego:

— Stój!...

Gargas drgnął i stanął jak wryty. Zdało mu się, że strumień zimnej wody oblał go od głowy do stóp. Serce bić w nim przestało W jednej chwili ocenił zaraz daremny swój wysiłek i trud. Pierzchnęły z jego wyobraźni uśmiechy i rozkoszne rozweselenie Zośki, bo nie łatwo nabędzie teraz stroje, które pragnął jej ofiarować, aby odzyskać dawne względy. Jeno obraz czarnej doli w domu ojca na dnie duszy jego pozostał.

Ale w nim w mgnieniu oka bunt się ozwał.

— Nie ustąpić, nie poddać się! — szepnęło mu coś teraz w duszy.

Usłuchał tego głosu.

Skoczył przez szyny i już miał zesunąć się na drugą stronę toru, kiedy nagle padł strzał.

Ozwał się krótki, zdławiony jęk i po nasypie zesunęło się martwe ciało Gargasa...

KONIEC



Finlandya po wypędzeniu bolszewików: Biała gwardya na ulicach Helsingforsu (Fot. Bufa)

Finlandya po wypędzeniu bolszewików.

Finlandya nie może narzekać na brak opiekunów i znalazła oswobodzicieli po obu stronach frontu. Najpierw bolszewicy postanowili „oswobodzić“ kraj finlandzki z pod ucisku „burżujów“ i wysłali tam swe wojska oraz rosyjską czerwoną gwardyę, która przy pomocy finlandzkiej czerwonej gwardyi zabrała się do tego dzieła. Zaczęła się zacięta walka z finlandzką białą gwardyą, której pospieszyły znowu z sukursem wojska niemieckie. W krótkim więc stosunkowo czasie wojska niemieckie, działające razem z białą gwardyą, opanowały całą Finlandyę, w której też bolszewicy i czerwoni gwardziści po zostali jedynie w charakterze jeńców.

Na razie więc nastał w Finlandyi spokój, a biała gwardya, po wypędzeniu bolszewików, bierze udział w uroczystościach i paradach, urządzanych z okazyi „oswobodzenia“ kraju.

W dzisiejszym numerze zamieszczamy szereg illustracyi z obecnego życia Finlandyi.

Decydujące walki na Zachodzie.

Na terenie zachodnim, po ostatnich gwałtownych walkach na południe od Noyon, akcya bojowa osłabła znacznie. Od kilku dni wojska niemieckie zachowują się tutaj wyczekująco i odpierają silne kontrataki wojsk francuskich i angielskich. Trzeba przyznać, że Francuzi i Anglicy, a zwłaszcza pierwsi, są bardzo dzielnymi żołnierzami, zdającymi sobie jasno sprawę z tego, o co walczą. Wiedzą oni, że powołano ich do szeregów, ażeby walczyli o nie spełnione w ciągu 40 przeszło lat marzenia francuskie. — Żołnierz francuski czyni wszystko, co tylko jest w jego mocy, aby powstrzymać rozwijający się ciągle pochód Niemców. Bije się on, jak lew i broni do ostatniej kropli krwi każdego kawałka ziemi ojczystej.

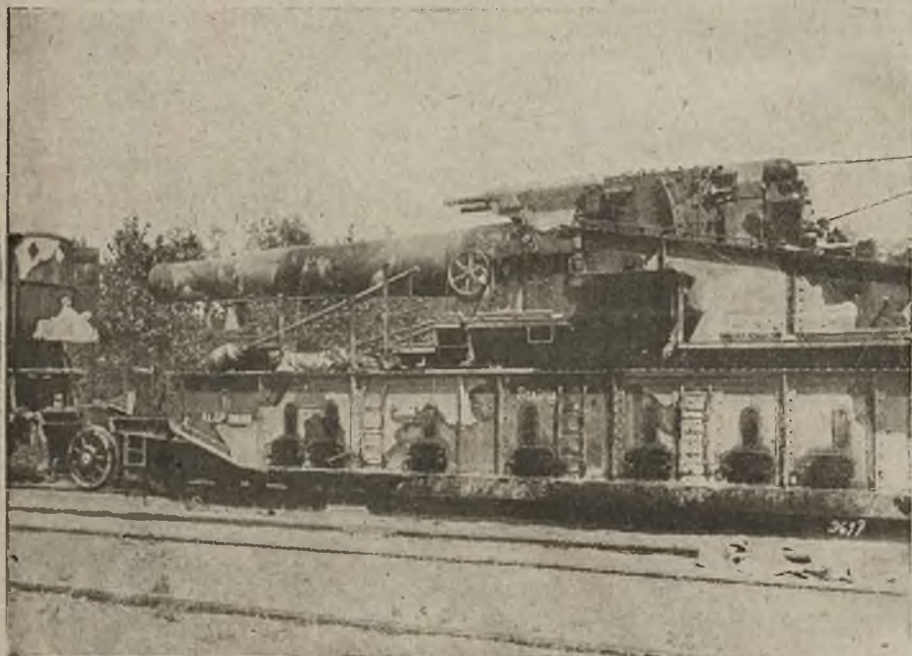
Poczynając od 21 marca b. r. Niemcy kontynuują ofenzywę przeciwko Francyi i zajmują coraz to znaczniejsze obszary francuskie. Zacięty opór wojsk francuskich, popartych przez Anglików, nie zdołał powstrzymać naporu niemieckiego. Obecnie znowu nastąpiła mała przerwa w niemieckiej akcyi zaczepnej, z czego skorzystali Francuzi i przeszli do gwałtownych kontrataków. Przerwa w działaniach niemieckich na Zachodzie daje się objaśnić tem, że po ostatnich wspaniałych sukcesach na południu od Noyon, wojska niemieckie muszą odpocząć w ciągu kilku dni, aby nabrać sił do dalszej mozolnej pracy. Prawdopodobnie w niedługim czasie znowu nastąpi atak niemiecki niewiadomo tylko, w którem miejscu frontu. Obecnie piechota francuska stacza bitwy na południowym zachodzie od Noyon, w okolicy Dommiers i w lesie Villers Cotteret. Wszystkie te natarcia francuskie krwawo odparte zostały przez grupę wojsk niemieckiego następcy tronu.

Jesteśmy więc w przededniu decydujących wydarzeń. Koalicya i państwa centralne stanęły do walki, która, zadecydować ma o wyniku wojny i losach Europy.

Zgon znakomitego artysty.

W Warszawie zmarł jeden z najznakomitszych artystów polskiej sceny, ś. p. Bolesław Leszczyński, który przez długie lata obok Królikowskiego dźwigał cały repertuar wielkich ról tragicznych w warszawskich teatrach, a na każdej położył znamię swego talentu.

S. p. Bolesław Leszczyński urodził się na Kaukazie, z ojca, kapitana wojsk polskich, który po r. 1831 został zesłany na wygnanie. Oddany na

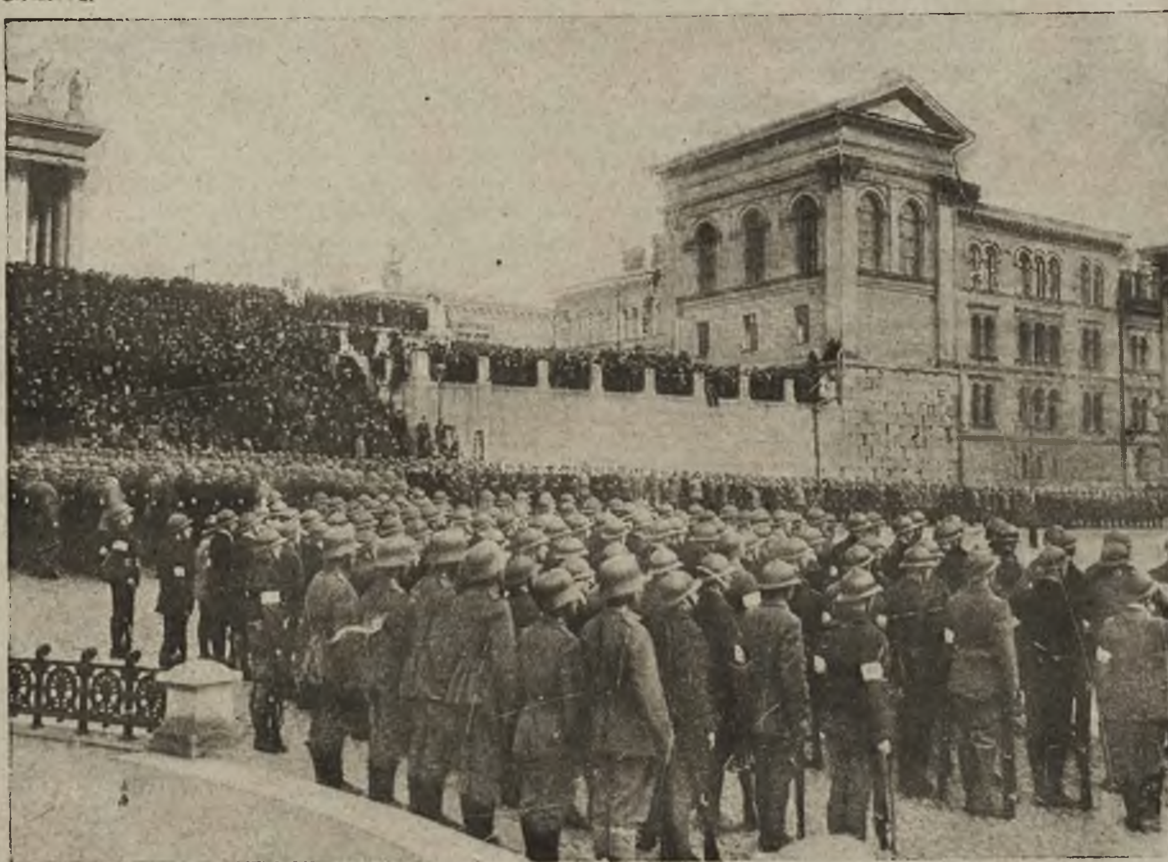




Decydujące walki na Zachodzie: (Fot. Bufa)

Kolosalna armata na wagonie kolejowym, zdobyta podczas ostatnich walk przez Niemców.

Opuszczone przez załogę ciężkie działo francuskie na pozycyi w lesie pod Choudardes.



Finlandya po wypędzeniu bolszewików: Parada białej gwardyi w Helsingforsie (Fot. Bufa)

wychowanie do Warszawy, wstąpił do głośnej wówczas szkoły dramatycznej Chęcińskiego, a po jej ukończeniu grywał przez lat kilka w teatrach polskich na kresach, w Żytomierzu i Kamieńcu, a następnie w Wilnie. Miłaszewski po objęciu dyrekcyi teatru lwowskiego zabrał go do swojej trupy.

W r. 1865 wystąpił po raz pierwszy w bardzo wówczas popularnym melodramacie „Dwadzieścia lat z życia szulera". Po krótkim pobycie we Lwowie został zaangażowany do Krakowa przez Stanisława Koźmiana, który jeden z pierwszych ocenił należycie jego niepospolite zdolności. Po dłuższym pobycie w Krakowie, gdzie pod wybornem kierownictwem dojrzał i rozwinął się wszechstronnie, przeszedł w r. 1873 na scenę warszawską, gdzie bardzo prędko zajął pierwszorzędne stanowisko.

Zabłysnął całym szeregiem świetnych dramatycznych kreacyi w rolach Antoniusza, Mackbeta, Otella, Karola Moora i innych, a obok tego grywał z niemniejszem powodzeniem w komedyach salonowych i francuskich współczesnych dramatach. Wskutek osobistych nieporozumień w r. 1883 opuścił scenę warszawską i na czele własnej trupy odwiedził główne miasta prowincyi. Pamiętna z tego czasu jest jego bytność w Petersburgu, gdzie zdobył niepodzielne uznanie rosyjskiej krytyki. Ta tułaczka trwała jednak krótko, gdyż publiczność warszawska gorąco dopominała się o powrót swego ulubieńca. Leszczyński objął na nowo swój dawny repertuar, bogacąc go rolami Leara, wojewody w „Mazepie", a wreszcie kilku postaciami z dzieł Przybyszewskiego.

Dożywszy 80 go roku życia i 10 000 występów na scenie, mógł odpocząć. Nie chciał jednak pogodzić się z myślą o ustąpieniu ze sceny. Zapraszano go wprawdzie na występy, ale tylko w mniej wytężających rolach, aby sędziwego artysty nie męczyć. To rozgoryczyło artystę, który w notatce pośmiertnej pozostawił takie rozporządzenie: „Proszę o to: żadnego napisu na nagrobku, ani kwiatka. Obligują i proszę. To jedyny wydatek, aby dookoła miejsca, gdzie trumnę zrzucą, to miejsce opasane było żelazną sztachetką, u wezgłowia tej sztachetki dwie litery „B. L." umieszczone były. Zaś, broń Boże, żadnego napisu, żadnego kamienia. Niech w ogrodzeniu porasta zielsko, pokrzywa i cierń. Tak, jak było za życia. To jedyna moja prośba do żyjących".

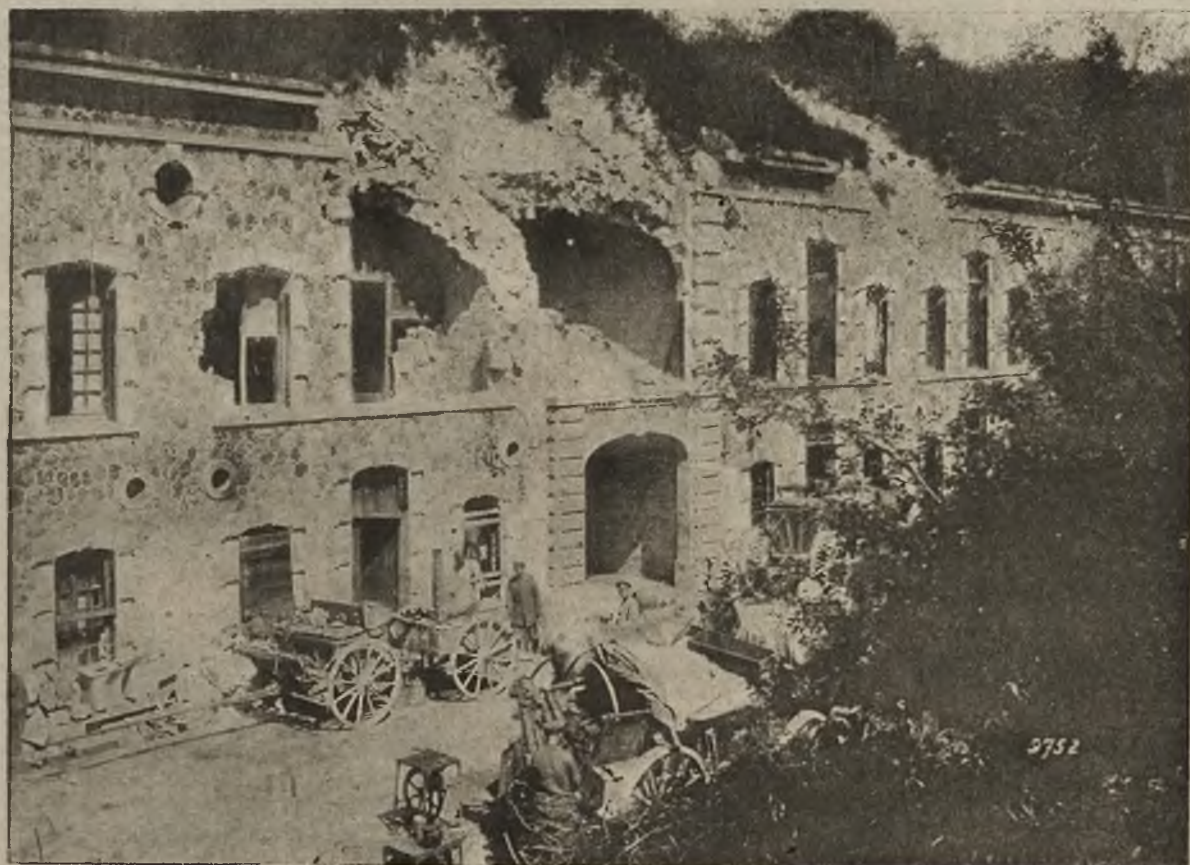
Żal, przebijający się w tych słowach, był nieuzasadniony. Niewielu artystów cieszyło się tak powszechnem uznaniem i ogólną sympatyą, jak Leszczyński. Talent Leszczyńskiego był wrodzony, żywiołowy, intuicyjny; pozwalał mu na opanowanie psychologii postaci dramatycznych, także takich, które wymagają szerokiej kultury literacko filozoficznej.



Ofensywa na włoskim froncie Wnętrze kościoła w Seraglia nad Piave, zniszczonego ogniem włoskiej artyleryi. (Woj. kw. pr.)



Finlandya po wypędzeniu bolszewików: Pożar koszar czerwonej gwardyi (Fot Bula)



Decydujące walki na Zachodzie: Zdobyty fort francuski w St Thierry Fot. B f.)



Zgon znakomitego artysty: S. p. Bolesław Leszczyński.

Zastrzeżone

Tragiczna noc

Tłumaczyła z francuskiego: Marya Segeny

30

— Po wszystkich przejściach, jakie przeżyć musiałem — podjął Frank, patrząc ze wzruszeniem na młodą kobietę — znalazłem się taki sam na świecie, taki niezdecydowany, opuszczony, że nie wiedziałem wcale, jak pokierować dalszem mojem życiem. Nawet pani sama, tak, ty Fernando, moja przyjaciółko najdroższa, uciekłaś odemnie, nie mówiąc nawet, dokąd się udajesz i odbierając wszelką nadzieję znalezienia cię kiedykolwiek. Wówczas rozpacz i ostateczne zniechęcenie ogarnęło mnie. Bez woli i energii oddałem się całkowicie w opiekę Lopeza, który sam jeden tylko pośród tego ogólnego zamieszania zdołał zachować cały swój rozsądek i zimną krew.

— Postanowiliście więc wyjechać? — zapytała słabym głosem Fernanda.

— Tak, postanowiliśmy wyjechać.

— Do jakiego kraju?

— Do Ameryki.

Twarz młodej kobiety pokryła się bladością. Spojrzała z wyrzutem na Franka.

— Tak daleko? — szepnęła cicho.

Frank uśmiechnął się

— Posłuchaj mnie, Fernando — rzekł prosząco — i pozwól mi wypowiedzieć całą myśl moją.

— Proszę cię, mów, Franku — szepnęła Fernanda.

— Teraz, kiedy znajduję się przy tobie, moja kochana przyjaciółko — mówił dalej Frank z ożywieniem — kiedy zbliżyliśmy się raz jeszcze do siebie, zdaje mi się, że w tym przypadku, który nas złączył, jest wpływ jakiejś woli energicznej a cierpliwej i gotów jestem podejrzewać, że Lopez, nasz wspólny przyjaciel, nie jest obcy temu wszystkiemu.

— Jakto? — zapytała młoda kobieta ciekawie, unosząc się trochę na poduszkach.

— Bo jakże inaczej wytłumaczyć sobie tę podróż. Jestem przekonany teraz, że Lopez znał dokładnie miejscowość, gdzie się schroniłaś, Fernando.

— Być może.

— Otóż mieliśmy wsiąść na okręt w Hawrze, a tymczasem okręt, którym mamy odpłynąć, oczekuje nas w Brest. Gdyśmy wyjeżdżali z Jagon, wiózł nas najlepszy pocztylion całej Bretanii, a przecież wywrócił nas w połowie drogi, poprostu na równej drodze, nie przedstawiającej żadnego niebezpieczeństwa. A co jest jeszcze szczególniejsze, wypadek ten zaskoczył nas w szczerem polu, gdzie znajduiemy jeden jedyny dom mieszkalny, twój, Fernando. Ach! Lopez jest zręczny, trzeba mu to przyznać! W tym wypadku jednak jakże błogosławię jego podstęp i skrytość.

— Ale wasza podróż? — zapytała Fernanda nieśmiało.

— Przedsięweźmę ją później.

— Dlaczego ją odkładać?

— Zaczekam, aż powrócisz całkiem do zdrowia, Fernando — odparł Frank, patrząc serdecznie na młodą kobietę.

— Ale przecież wy tu pozostać nie możecie?

Frank ujął jej rękę i do ust ją przycisnął.

— Czy znajdujesz to tak bardzo złem? — zapytał serdecznym głosem. — Nie możesz przecież żyć tak, bez opieki, osamotniona. Przekonałaś się dzisiaj, na jakie straszne niebezpieczeństwa samotność ta cię naraża. Ten nędznik, który chciał cię zamordować, może jeszcze powrócić To jest niemożliwe, abyś tu dłużej pozostawała.

— Wybrałam jednak dobrowolnie to schronienie — rzekła smutno Fernanda — i najgorętszem mojem życzeniem było nie opuszczać go już nigdy.

— A więc?

— A więc, czy myślisz, mój przyjacielu, że nie wzbudzi to zdumienia w tej okolicy pustej i surowych obyczajów, kiedy dowiedzą się, że goszczę u siebie dwóch mężczyzn, z których jeden jeszcze za młody, aby być tylko przyjacielem?

Frank złożył długi pocałunek na ręce Fernandy i wzrok jego szczery i gorący spotkał się z jej zmieszanem spojrzeniem.

— Fernando — rzekł po chwili poważnym i wzruszonym głosem — bądź spokojną pod tym względem, bo ten człowiek, który obecnie jest tylko twoim przyjacielem, może wkrótce stać się mężem, jeżeli go tylko nie odrzucisz od siebie.

Fernanda nie odrzekła nic na te słowa, tylko spojrzenie, jakiem objęła młodego człowieka, wystarczyło, aby go przekonać, że jego życzenie zostało z wdzięcznością i radością przyjęte.

Brest.

W owym czasie w porcie w Brest znajdowała się mała kawiarnia, uczęszczana zazwyczaj tylko przez kapitanów statków kupieckich i gdzie zawsze można było spotkać wieczorem, około godziny ósmej, liczne towarzystwo, składające się tylko z marynarzy.

Właścicielką kawiarni była tęga kobieta, znająca od lat wielu wszystkie tajemnice swojego fachu i która znała, jak rodzinę swoją najbliższą, wszystkich odwiedzających ją stale gości. Nazywano ją „matką Angot".

Kawiarnia składała się ze sali, stale zadymionej w niemożliwy sposób, w której przesiadywali zazwyczaj goście niższej kategoryi i z drugiej, mniejszej sali, trochę wytworniej urządzonej, przeznaczonej dla wyższej klienteli, to jest dla kapitanów i poruczników okrętowych.

Matka Angot lubiła bardzo wszystkich swoich gości i traktowała ich swobodnie, po przyjacielsku, jakgdyby należeli do jej rodziny. Zawsze jednak miała jakiegoś wybranego ulubieńca, którego jeszcze żywszymi obdarzała względami.

Obecnie ulubieńcem tym był kapitan ładnego trójmasztowca, który od dłuższego czasu stał bezczynnie w porcie, czekając znaku do odpłynięcia.

Miał podobno udać się do New-Yorku. Kapitan nazywał się Karol Dawidson. Był to wielki, chudy Anglik, którego częste wycieczki do Havru, Nantes i Bordeaux obeznały dostatecznie ze zwyczajami francuskimi.

W chwilach wypoczynku, to znaczy kiedy znalazł się na stałym lądzie, lubił oddawać się szerokiej zabawie i tym razem szczególnie się bawił, rzucając pieniądze na prawo i lewo.

Postać kapitana Dawidson'a otoczona była pewną tajemnicą. Wiedziano, że nie posiadał żadnego stałego miejsca przeznaczenia, do podróży, którą miał teraz odbyć, nie zabrał żadnego ładunku i wogóle cel tej podróży był trzymany w ścisłej tajemnicy.

Goście matki Angot byli tem wszystkiem dosyć zaintrygowani.

Pewnego wieczora Dawidson wszedł do kawiarni wcześniej niż zwykle. Zamówił sobie dużą szklankę ponczu i usiadł w rogu sali, jakgdyby oczekiwał na kogo. Po upływie kilku minut powstał i skierował się do kasy, gdzie w całej swojej okazałości królowała matka Angot.

Pochylił się nad nią i szepnął do ucha:

— Za chwilę przyjdzie tu jeden człowiek zapytać się o kapitana Dawidsona. Powie mu pani, że czekam na niego i zaprowadzi do mojego stołu.

— Dobrze, panie kapitanie — odpowiedziała stara, uśmiechając się życzliwie — uczynię, jak pan zechce. To pewnie będzie marynarz?

— Nie.

— Więc jakże go poznam?

— Ma lat około pięćdziesięciu, jest nizki, dosyć szeroki w ramionach.

— A jakże się nazywa?

— Paskal.

Zaledwie kapitan Dawidson wymówił to słowo, kiedy drzwi od kawiarni otworzyły się i do sali wszedł człowiek jakiś.

Był to Paskal.

— Kapitan Dawidson? — zapytał natychmiast, podchodząc do kasy.

Kapitan zdążył już przypatrzyć mu się uważnie. Podciągnął gościa do swojego stolika i postawił przed nim pełną szklankę.

— Czy to pan pisał do mnie dziś rano? — rzekł po wypróżnieniu swojej szklanki.

— Ja — odparł Paskal.

— Chce mi pan uczynić jakąś propozycyę? — badał dalej kapitan Dawidson.

— Przyszedłem panu zaproponować zarobienie pokaźnej sumy — odparł Paskal, patrząc towarzyszowi prosto w oczy.

— A no, zobaczmy.

Paskal zamyślił się chwilę, poczem podjął pewnym, stanowczym głosem.

— Jest pan komendantem okrętu, który znajduje się obecnie w porcie i który, jak się dowiedziałem, odpłynąć ma wkrótce do Ameryki?

— Rzeczywiście, widzę, że pan jest dobrze poinformowany — uśmiechnął się kapitan.

— Lubię być dokładny we wszystkiem. Pan nie zabiera ze sobą żadnego ładunku?

— To prawda.

— A więc dzień odjazdu nie jest ustalony jeszcze?

— Nie.

— Wobec tego obojętnem jest panu, kiedy okręt odpłynie, nieprawdaż?

— To zależy.

— A więc ja proponuję panu, aby mnie zabrał ze sobą odpływając, mnie i mojego przyjaciela. Czy zgadza się pan na to?

— Pan chce odpłynąć?

— Oczywiście.

— Wkrótce?

— Nie wiem jeszcze.

— Jednakże...

— Kapitanie — przerwał Paskal — polecono mi wręczyć panu dziesięć tysięcy franków w dniu, w którym pan podniesie kotwicę, a drugie dziesięć w dniu, w którym staniemy na lądzie Ameryki.

— To czyni razem dwadzieścia tysięcy franków — zamyślił się kapitan.

— Ta suma warta jest zastanowienia, nieprawdaż? — zaśmiał się Paskal.

Dawidson nie odpowiedział, zdawał się rzeczywiście zastanawiać głęboko.

A więc — wyrzekł nareszcie powolnym głosem — jeżeli tylko chodzi o zabranie pana i jego przyjaciela i odstawienie do New-Yorku, sprawa ta nie przedstawia wielkich trudności i mógłbym wam w końcu oddać tę przysługę, zważywszy sumę, jaką mi ofiarujecie, ale to jeszcze nie wszystko, jest jeszcze jedna najważniejsza trudność.

— Jaka?

— Nie jestem wolny.

— Jakto?

— Okręt, który prowadzę, oczekuje na trzech pasażerów, którzy go zamówili w Hawrze i którzy mi dobrze płacą, abym był w każdej chwili gotów do odpłynięcia, jak tylko przybędą. Gdyby dzień waszego odjazdu zgadzał się z ich dniem, sprawa załatwiłaby się łatwo. Ale w przeciwnym razie, pomimo sumy, którą pan popiera swoja propozycyę, będę zmuszony z przykrością odmówić panu.

Czoło Paskala zasępiło się.

— A kiedyż mają zamiar odjechać pana pasażerowie? — zapytał.

— Tego nie wiem.

— Ale może domyśla się pan przynajmniej, mniejwięcej kiedy to nastąpić może?

— Nie. Nic nie wiem pewnego.

Paskal zamilkł i objął kapitana szczególnem spojrzeniem. Na twarzy jego odbiło się niezłomne postanowienie.

— Kapitanie Dawidson — odezwał się nagle — za trzy dni muszę opuścić Brest, rozumie pan? Człowiek, który zdecyduje się wywieźć mnie poza granice Francyi, może być pewnym, że w przeciągu piętnastu dni zdobędzie majątek. Czy chce pan być tym człowiekiem?

— Ja?

— To już nie te dwadzieścia tysięcy franków ofiaruję panu, panie kapitanie. Czy chce pan odebrać z banku za przybyciem do New-Yorku pięćdziesiąt tysięcy? Czy ta suma nie uśmiecha się panu?

— Ależ...

— Proszę odpowiedzieć.

— Co trzeba będzie uczynić? — zapytał kapitan, którego oczy zabłysły żywym blaskiem.

— Trzeba być gotowym do odpłynięcia za trzy dni — odparł Paskal stanowczo.

— Och, do dyabła! Umie się pan zabierać do rzeczy — zaśmiał się Dawidson.

Paskal wyjął z kieszeni zwitek banknotów i wsunął go w rękę towarzysza.

— Oto zadatek, kapitanie — rzekł cichym, przekonywującym głosem.

(Ciąg dalszy nastąpi).





Finlandya po wypędzeniu bolszewików:

Wjazd naczelnego dowództwa białej gwardyi do Helsingforsu

Obóz jeńców w Lahti. (Fot. Bufa)

Album wojenne 57. pułku p.

Tak samo, jak inne oddziały wojskowe, tak i 57. p. p. wydaje księgę pamiątkową, która ma uwiecznić działalność pułku w ciągu całej wojny. W osobnych rozdziałach będzie tam mowa o tych wszystkich, którzy życie swe złożyli w ofierze, którzy przez męstwo stali się chlubą pułku. Podobizny tych wszystkich zdobić mają księgę. By spełnić swe zadanie, redakcya „Albumu wojennego" 57. p. p. zwraca się do publiczności z gorącą prośbą o poparcie przez przesyłanie podobizn poległych, zaginionych, pozostających w niewoli, odznaczonych, ich życiorysów, pamiętników, zdjęć z frontu i t. p., pod adresem: Album wojenne c. i k. 57. pułku p. w Przerowie. Fotografie i rękopisy będą zwrócone.



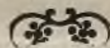
Album 57 pułku p.: Gmach komendy batalionu uzupełniającego w Przerowie.

Rewia śpiewacka.

Coroczny popis uczniów prof. St. Bursy jest rewią śpiewacką, na którą spieszą miłośnicy śpiewu całego Krakowa. Starannej pracy tego pedagoga-wokalisty, dziś jednego z najwybitniejszych nauczycieli w kraju, zawdzięcza ruch nasz muzyczny wielu doskonale przygotowanych na różnych stopniach hierarchii śpiewackiej pracujących artystów.

Ostatni popis przedstawił trzy doskonale przygotowane do zadań artystycznych uczenice, a to p. Orvid, sopran o pięknem brzmieniu, p. Malińską, wdzięczny sopran liryczny i p. Dołężankę, sopran koloraturowy. — W gronie poduczonych uczenic zauważyliśmy pp. Bąkowską, Balkównę, Pindelankę i Orczykowską. Jako obiecujące materyały przedstawili się pp. Klimczyk, Kosicka, Makówna, Larawiecka i Systówna.

Za staranne przygotowanie popisu, a szczególnie za pięknie zaśpiewany pierwszy akt opery Mozarta „Tytus", nagrodziła publiczność młodocianych śpiewaków rzęsistymi oklaskami. Prof. Bursa otrzymał obok uznania wieniec.





Rewia śpiewacka: Uczniowie i uczenice szkoły śpiewu prof. St. Bursy, biorący udział w ostatnim popisie.

Kronika tygodniowa.

Wspominając w poprzedniej kronice o „dniach kwiatka“, tak się nam dających we znaki i połączonym z nimi brząkaniem puszek, przeznaczonych na tak zwane „dobrowolne“ datki, do których się przecież formalnie zmusza innych, nie wiedziałem nawet, że równocześnie toczy się w krakowskim sądzie karnym sprawa na tem właśnie tle.

Zdarzyło się mianowicie podczas jednej z niedawnych zbiórek, iż jedna z pań komitetowych przyłapała na ulicy kwestującą panienkę, która sprzedawała wprawdzie odznaki na ten cel przez komitet wydane, ale nie mogła się wykazać legitymacyą, upoważniającą do tego, zamiast zaś zamkniętej puszki, używała zwykłego pudełka, co ze względu na porządek nie powinno się dziać nigdy, zwłaszcza, że datki ściąga się „nie kładąc tamy dobroczynności“. Trudno zaś skontrolować, czy komitet, jeśli wogóle w jego ręce dostaną się kiedy te pieniądze, otrzymał akurat tyle, ile dobroczynna publiczność złożyła do owego papierowego pudełka. Papier zaś, jak wiadomo, jest bardzo cierpliwy i w tym wypadku bardzo dyskretny.

Przypuśćmy nawet, że owe odznaki zakupione zostały w urządzającym zbiórkę komitecie, który należytość za nie w samej rzeczy otrzymał, kto jednak może zaręczyć, że nadwyżka, pochodząca z dobrowolnych datków, znajdzie się tam, gdzie powinna.

Kwestująca panienka, przyciśnięta przez panią komitetową do muru, (proszę tego jednak nie brać dosłownie...), oświadczyła, że zaangażowaną została przez panią X, która jej za „fatygę“ obiecała, jeśli się nie mylę, pięć koron. Dodała zarazem, że owa pani prócz niej wysłała na miasto kilka jeszcze jej koleżanek i to na tych samych warunkach. Ponieważ pani komitetowa z panią X się znała, zrobiła jej z tego powodu zupełnie słuszną wymówkę, iż działa poza plecami komitetu i bez jego wiedzy, co znów panią X. do tego stopnia oburzyło, iż zaskarżyła komitetową o obrazę honoru. Sąd karny ma być więc w tym wypadku pralnią chemiczną honoru pani X, jaki zaś wydał wyrok i czy sprawa ostatecznie już załatwiona, tego kronikarz nie wie, konstatuje tylko sam fakt nagi, że pani X. nie miała się powodu obrazić, gdyż pani komitetowa miała zupełną racyę, zwłaszcza, że nawet Dyrekcya policyi, wydając pozwolenie na publiczną zbiórkę, zawsze wyraźnie zaznacza, iż „dobrowolne datki mają być zbierane do zamkniętych puszek, od których klucze są w ręku komitetu“. W ten sposób usuwą się podejrzenie, że może się dziać jakaś nieprawidłowość, a nie powinno się zapominać, że się ma do czynienia z groszem publicznym, z którego ogół może, a nawet powinien zażądać rachunku.

U nas przecież dzieje się zupełnie inaczej. Sam na swoje własne oczy widziałem dobroczynną damę, zbierającą w jednym z lokali publicznych na talerz datki na jakiś tam cel. — Po obejściu wszystkich stolików, szumiąca jedwabiami niewiasta zgarnęła monetę, bynajmniej jej nie licząc, do torebki i poszła dalej. Daleki jestem od tego, by ją posądzić o to, że miała jakieś brzydkie zamiary i że „podzieliła“ się z biednymi, na których rzecz kwestowała, ale któż mi zaręczy, że torebka nie była przypadkowo dziurawa i że po drodze część uzbieranej kwoty, mimo wiedzy i woli kwestującej, nie została uroniona. Jeśli ciężko zapracowany grosz dajemy na cele dobroczynne, to mamy prawo żądać, by on w taki lub owaki sposób nie szedł na marne.

Kwestujący lub kwestująca nie powinni więc, by od siebie odsunąć nawet cień podejrzenia, zgodzić się na to, tembardziej zaś niejasnem musi się każdemu myślącemu zdrowo i trzeźwo na świat patrzącemu wydawać angażowanie na swą rękę najmitów i najmitek i wysyłanie ich za umówioną cenę na ulice miasta na „dobroczynne wyprawy“.

Choćby się było największym optymistą i najbardziej różowo na świat zapatrującym przyjacielem ludzkości, musi się bodaj w duchu przypuścić, że tutaj „coś nie pachnie...“ Na tem zaś cierpi sam cel szlachetny, na jaki zbiórka jest przeznaczoną, ogół bowiem składających datki, widząc podobne nieformalności albo słysząc o nich, powiada zupełnie słusznie: „A skąd ja do tego przychodzę, by za moje pieniądze ktoś sobie żywot uprzyjemniał?...

I ma zupełną racyę, myśląc w ten sposób, nic też dziwnego, że ofiarność publiczna słabnie coraz bardziej.

Część winy muszą naturalnie przyjąć na siebie i różne komitety prawowite, bo o samozwańczych nie mówię, mające znów to brzydkie przyzwyczajenie, iż nie lubią składać publicznie rachunków, a jeśli zostaną do tego zmuszone, czynią to tak jakoś ogólnikowo, iż zwykły śmiertelnik, czytający odnośny lakomiczny komunikat, mimowoli kręci głową i powiada sam do siebie: „Hm!... Ciekawy jestem, kto się przy tej sposobności porządnie obłowił!...“

Jeśli gdzie, to przy szafowaniu groszem publicznym kontrola ogółu jest nie tylko wskazaną ale i konieczną i sam urządzający komitet powinien się o nią starać wszelkiemi siłami.

O ile mnie to dotyczy, ja nikogo o nic złego nie posądzam, owszem, staram się zawsze, ilekroć się sposobność zdarzy, wytłumaczyć temu lub owemu, iż nie powinien tak czarno zapatrywać się na świat, nieraz przecież bodaj w duchu przyznać muszę racyę narzekającym, że nie dzieje się tak, jak się dziać powinno.

Nieraz już obiło mi się o uszy, że żyją na świecie osobniki, co to, niczem ptakowie niebiescy, ani orzą ani sieją, a przecież im się dobrze powodzi, bo mają rozum i umieją myśleć o sobie, nie pominą też żadnej sposobności, przy której można coś dla siebie uszczknąć, choćby nawet w sposób nie bardzo moralny.

A tym terenem, na którym uprawiają swe niecne praktyki, dla nich samych, nawiasem mówiąc, bardzo popłatnym, jest właśnie dobroczynność publiczna, tak, jak u nas pojmowana. Przytem wychodzi się z zasady, że ludzie są bez wyjątków uczciwi i sprawiedliwi, że więc każdy, co na tem polu pracuje, myśli tylko o tych, którym pomódz należy, a nigdy o samym sobie, choćby nawet i on pomocy potrzebował. Takie szlachetne istoty, które czas swój i siły poświęcają dla ogółu, cieszą się też ogólnem uznaniem społeczeństwa, widzącego w nich jakieś istoty wyższe, z innej zgoła gliny, niż ono ulepione.

Niechaj jednak nie nadużywają one tego zaufania, jakie im się słusznie należeć powinno, gdyż w ten sposób szkodzą ogólnej sprawie, dla której się rzekomo poświęcają. Powinno im wystarczyć najzupełniej uznanie, jakiem ich darzy społeczeństwo i przeświadczenie, że, ofiarując potrzebującym swój czas i pracę, uwolnione są od narażania na szwank swej kieszeni, niechaj zaś nie myślą o tem, by przy tym ogniu upiec i swą własną pieczeń.

Wspominam o tem dlatego, iż sprawa jest obecnie aktualną ze względu, iż „dni kwiatka“ i połączone z nimi kwestowanie na różne cele mamy teraz na porządku dziennym i to nie tylko w niedziele i święta, jak dawniej, ale nawet i w dni powszednie.

Owe „dni kwiatka“ zastąpiły obecnie, jak już w poprzedniej kronice wspominałem, dawne festyny, zwłaszcza zaś wety, tombole i loterye fantowe, urządzane na cele dobroczynne.

Tak, jak dawniej, narzekają też ojcowie rodzin, że dobroczynność publiczna zbyt wiele ich kosztuje. Gdy jednego z nich zapytałem, czy w samej rzeczy tyle wydaje na ten cel, odparł:

— Nie!... Ja wogóle na coś podobnego centa nigdy nie daję!... Ale, pomyśl pan, musiałem znowu kupić żonie nowy kapelusz, córkom zaś kostyumy, by mogły wziąć udział w zbiórce na jakieś tam biedne dzieci, czy coś podobnego... Gdyby to człowiek miał z tego bodaj jaką korzyść!

— Ma pan łaskawy!... Piszą o pańskiej żonie i córkach po gazetach, jako o wzorach chrześcijańskiego miłosierdzia!

— Gwizdam na to!... Ja chcę realnej korzyści!... Dawniej, gdy brały udział w loteryach fantowych, a trzeba panu wiedzieć, że żadnej nie opuściły, nie potrzebował się człowiek troszczyć o zapasy spiżarniane. Było wszystko i to pierwszej jakości!.. I to nie tylko ja sam, ale i moi znajomi!... Kupiłem u mojej żony los za szóstkę, wygrałem z pewnością, jeśli nie sarnę lub indyka, to bodaj szynkę albo zająca i to nie śmierdzącego... Potem się szło do stolików innych znajomych pań i u każdej też się coś wygrało... Rezultat był taki, że wydało się guldena, a miało się tyle prowiantów, iż trzeba było silnego ekspresa, by je zaniósł do domu... Mój Boże, żeby to te loterye znów wróciły... Dziś żona i córki nie ociągają się też, ale kwestują ilekroć się tylko nadarzy sposobność, drą jednak tylko trzewiki po próżnicy, gdyż żadna nic do domu nie przyniesie. Tyle tylko dobrego, że same, chodząc z puszkami, nie potrzebują do nich nic dawać...

Ów jegomość, mówiąc w ten sposób, miał najzupełniejszą racyę, o słów jego prawdziwości sam bowiem miałem się swojego czasu sposobność przekonać. Ilekroć wybrałem się na taką loteryę fantową i skierowałem się do stolika nieznajomej pani, mógłem z góry przysiądz, że, choćbym zakupił tysiąc losów, wszystkie będą próżne, natomiast u znajomej, jeden jedyny, ale jej rączką wyciągnięty gdzieś z szuflady, nie z urny, przynosił plon obfity. I tu więc protekcya wiele znaczyła, a i ta urna była równie czarodziejska, jak owa wyborcza, z której przed wojną słynął nasz Kraków szeroko po świecie.

Złośliwi utrzymywali, że nie brak w Krakowie dobroczynnych dam, które całe swe, wcale zresztą przyzwoite utrzymanie, zawdzięczają jedynie loteryom fantowym. Warto się zatem zapytać, z czego też żyją obecnie owe biedaczki, gdy loterye fantowe zastąpiły „dni kwiatka“?...

Na to pytanie nie chcę przecież odpowiedzieć, bojąc się, by ktoś się na mnie niepotrzebnie nie obraził, choćby tylko ze względu na znane przysłowie: „Uderz w stół, a odezwą się nożyce“...

I tu stać się może coś podobnego. W pierwszym rzędzie możesz być źle zrozumianym, a gdy cię już zrozumieją tak, jak chciałeś, słowy twemi uczuje się z pewnością dotknięty nie ten, do kogo były skierowane.

Co wszystko razem zebrawszy, dochodzimy do konkluzyi, że, skoro „dni kwiatka“ i inne podobne im urządzenia są konieczne, by wzmódz dobroczynność ogółu, należy być bardzo ostrożnym, aby nie zaszkodzić ogólnej sprawie i z pod kontroli się nie wyłamywać, ale owszem o nią nawet prosić, tem samem zaś nie obrażać się, jeśli ona się znajdzie, choćby nawet niespodziewana. Kto ma czyste sumienie, ten kontroli się nigdy nie obawia, kto inaczej czyni, sam dobrowolnie ściąga na siebie podejrzenie.

Gotów mnie posądzić kto może, iż sprawę tę traktuję na równi z poprawą bytu materyalnego i pod tą ją rubrykę zaciągnąłem. Jeśli ktoś z tego punktu widzenia zapatruje się na poruszenie tej kwestyi, jest w błędzie. Wspomniałem o „dniach kwiatka“ tylko dzięki temu, iż jeszcze dziś dzwonią mi w uchu owe dobroczynne puszki, a skoro już raz o jedną z nich zawadziłem, nie mogłem nie skorzystać ze sposobności by nie zrzucić tego, co mi już od dłuższego czasu leży na sercu. Może, że jest ktoś, kto „dni kwiatka“ łączyć chce z kwestyą poprawy swego bytu materyalnego w tych ciężkich czasach wojennych, ja zastrzegam się z góry, że nikogo specyalnie na myśli nie miałem, jeśli zaś rzuciłem garść uwag, to tylko o ogólnem znaczeniu, nawiązując je lekko do owej sprawy karnej o obrazę honoru, od której zacząłem niniejszą kronikę.

Wolałbym był sprawy tej, bądź co bądź dość drażliwej, nawet nie tykać, jeśli to zaś uczyniłem, to tylko ze względu na ogólne dobro i ostrzeżenie tych, którzy na swą korzyść starają się wyzyskać każdą sposobność, nie zastanawiając się nieraz nad tem, jakie to przykre może mieć dla nich następstwa.

Gdyby wszystkie czynniki, które są do tego powołane, zajęły się jak się należy sprawą biednych i potrzebujących, nie byłoby potrzeby zmuszania wprost innych biedaków do oddania na jakiś cel nieraz ostatniego grosza. Jakże bowiem odmówić, gdy prosi znajoma pani i to do tego tak obcesowo. Gotowa jeszcze pomyśleć, że masz pustki w kieszeni, a to byłby dyshonor, choć była to może ostatnia korona, przeznaczona na herbatę, mającą ci dziś zastąpić kolacyę. Milionerzy wojenni, choć mogliby dać, mają bardzo ciężką rękę, magistrat zbiera także krocie na biednych, ale Bóg jeden wie, jakie dziury łata tymi funduszami. Powiadają, że płaci z nich pensye swym urzędnikom, bo to przecież, z małymi wyjątkami, także są biedacy.

Bieda z tem także, że kwota na rzecz biednych, choćby, dajmy na to, w „dzień kwiatka“ uzyskana, nie zawsze bywa oddawaną na właściwy cel, to jest, że nie obdziela się nią równomiernie wszystkich potrzebujących, ale i tutaj protekcya odgrywa główną rolę, wobec czego cały cel przedsięwzięcia okazuje się spaczonym. Utarło się nawet w Krakowie wyrażenie: „ubogi, wstydzący się pracować“. Takich zaś było podobno najwięcej na liście towarzystw dobroczynnych i oni cieszyli się największymi względami. Czy i dziś jest tak samo, tego nie wiem, jeśli zaś poruszam tę kwestyę, to tylko z tego powodu, iż, dzięki obecnej wojnie, zostaniemy, jak się to mówi, sprowadzeni do wspólnego mianownika, to jest, że obok, dajmy na to, dwustu milionerów reszta będą same dziady, skazane na korzystanie z publicznej ofiarności, którą też należy już zawczasu pchnąć na właściwe tory, by, skoro zajdzie tego potrzeba, mogła należycie funkcyonować.

Wobec tego, że szpalta ma się ku końcowi, na poruszenie innych, mniej lub więcej aktualnych kwestyi brakuje miejsca, kronikarz nie może nawet dać nurka w odmęty polityki światowej, by poinformować Czytelników o obecnej sytuacyi, zwłaszcza, że

Na schodach słyszę już hałasy,
Wpada chłopiec z drukarni i woła: „Mój panie!
Resztę zechciej zostawić na późniejsze czasy
I dawaj skrypt kroniki, bo robota stanie!...

Posłuchawszy jego wezwania kończę zatem.



Z tygodnia.

Otwarcie Rady Stanu w Warszawie.

W sobotę dnia 23 czerwca odbyło się w Warszawie uroczyste otwarcie Rady Stanu. Po nabożeństwie w katedrze około godziny dwunastej przybyli do sali na Zamku, w której była już zgromadzona Rada Stanu, członkowie Rady Regencyjnej wraz z adjutantami, poprzedzani przez gabinet ministrów wraz z dyrektorami: departamentu stanu i komisyi wojskowej z prezesem Steczkowskim na czele.

Rada Regencyjna zajęła miejsca na podyum, przybranem kilimami.

Członek Rady Regencyjnej, Zdzisław książę Lubomirski, odczytał w imieniu Rady wręczone przez prezesa ministrów Steczkowskiego orędzie treści następującej:

Orędzie Rady Regencyjnej.

„Panowie i członkowie Rady Stanu!

Dzień dzisiejszy zaznacza ważny postęp w rozwoju sił państwa polskiego: w postaci Rady Stanu przybywa ten czynnik władzy państwowej, którego obecności wymagają niezbędne zarówno warunki ogólne kształtowania się polskiego ustroju politycznego, jak i pilne potrzeby życia bieżącego.

Dlatego, nie zamykając oczu na fakt wadliwości zasad, na których wypadło wobec wyjątkowego położenia oprzeć organizacyę Rady Stanu, ani też nie zapominając o tem, iż skład Rady Stanu nie odbija w sobie wiernie układu sił twórczych narodu, Rada Regencyjna wita w zespole Waszym pierwszą od lat wielu instytucyę prawodawczą polską w głębokiem i radosnem przeświadczeniu, że Wasza patryotyczna rozwaga, Wasza cierpliwa gorliwość i Wasza znajomość spraw krajowych będą rękojmią owocnej pracy i trafnego sądu o wszystkich tych doniosłych zagadnieniach, które rozstrzygać Wam wypadnie.

Kraj nasz, naród polski, a niemniej i ludy ościenne zwrócone mieć będą na Was oczy, a w potężnym grzmocie światowej wojny, która wciąż jeszcze zalewa krwią Europę, głos Wasz rozlegnie się jednak donośnie. Stwierdzając wolę Polski do życia, rozstrząsając Jej wewnętrzne zadania, stosując do nich miarę trzeźwej konieczności, będziecie przezornie chronili interes narodowy przed niebezpieczeństwami trudnej doby dzisiejszej, z myślą o takiem urządzeniu państwowem, któreby pozwoliło wszystkie siły narodu w całej ich pełni obrócić jutro na pożytek Ojczyźnie.

Biorąc za podstawę prac swoich te projekty prawodawcze, które otrzymacie, jako przedłożenia rządowe i czerpiąc podnietę we wspólnem z Nami pragnieniu przyspieszenia chwili, w którejby należycie wybrane przedstawicielstwo mogło w Sejmie narodowym dać ostateczne potwierdzenie w sprawach najżywotniejszych, nie zaniedbacie niczego, co okaże się niezbędnem do zachowania równowagi życia, do nadawania mu form prawnych, do wytworzenia urządzeń państwowych, odpowiednich do zasobu sił własnych i do warunków zewnętrznych.

Obok więc prawa o wyborach do Sejmu i związanych z tem nieodzownych w chwili powstania Sejmu przepisów zasadniczych, które określić winny jego ustrój i działanie, rozważycie panowie projekt ustawy wojskowej, pomni na to, że najpierwszym obowiązkiem narodu, który chce i ma być wolnym, jest zapewnić Ojczyźnie prawo powoływania obywateli ku jej obronie.

W ścisłym z obu temi zagadnieniami związku, a także w koniecznej łączności z rozpoczętem już przejmowaniem zarządu stoi potrzeba ustalenia projektu własnego ustroju administracyjnego i własnej organizacyi skarbowej, które to obie dziedziny uregulowane być muszą szeregiem ustaw, normujących czynności samorządowe z jednej, a funkcye państwowe z drugiej strony.

Wreszcie rozległe i wdzięczne pole pracy dadzą Radzie Stanu projekty, odnoszące się do pilnych potrzeb gospodarczych i społecznych, których zaspokojenia domagają się od dawna zaniedbane przez obce rządy i dziś przez klęski wojenne głęboko podkopane interesy ekonomiczne i kulturalne kraju. Wprowadzić lud polski na drogę, wiodącą do zapewnienia mu dobrobytu i oświaty przez rozumne wdrożenie reform rolnych, przez odbudowę i pomnożenie warsztatów pracy, przez ożywienie dawnych źródeł zarobkowania i wyszukanie nowych, przez ułatwienie nauki ogólnej i zawodowej, przez zapobieganie klęskom elementarnym i łagodzenie ich skutków, przez zabezpieczenie od chorób, przez opiekę nad nędzą — oto najogólniejsze postulaty, na których wypadnie oprzeć poszczególne projekty praw, stanowiących w całości o kierunku reform socyalnych, tak niezbędnych dla prawidłowego społecznego i narodowego życia.

Wielkie to i odpowiedzialne zadania; nie można ich jednak odkładać, ani wątpić o tem, że starczy sił do ich podjęcia i wykonania. Z całym spokojem i usilnością zajmujcie się niemi, Panowie, pokładając zaufanie w tem, że im więcej spójności i tężyzny nadawać będziecie życiu narodowemu, tem bardziej ułatwicie rządowi pracę nad zabiegami o najtrwalsze i najwszechstronniejsze zabezpieczenie przyszłości państwa.

Rada Regencyjna i rząd polski w ścisłem baczeniu na rozwój zdarzeń są mocno przekonani, że mają za sobą cały naród, zespolony w dążeniu do wolnego i niepodległego bytu, popartem niezłomną logiką dziejów, która przez wielką wojnę prowadzi do wyzwolenia ludów i nowego układu państwowego na wschodzie Europy. Opieramy się na wspaniałomyślnym akcie potężnych monarchów, poręczających Polsce byt niepodległy. To poręczenie jest z jednej strony źródłem głębokiej dla monarchów wdzięczności, a z drugiej jest dla nas i dla rządu naszego podstawą do przeświadczenia, iż realizacya niepodległości państwowej Polski, postępując w ścisłem porozumieniu z obu mocarstwami centralnemi, znajdzie wyraz w trwałym z niemi układzie.

Tą drogą idąc, pragniemy dla Polski ziszczenia jej dziejowego posłannictwa na wschodzie Europy, wierzymy zaś mocno, że powodzenie nasze zawisło w najwyższym stopniu od tego, jaką dojrzałość cywilizacyjną i polityczną osiągniemy wewnątrz własnego narodu. I dlatego do pracy Waszej, panowie, do jej biegu i jej wyników, przywiązujemy największą wagę. Z głębokiem wzruszeniem prosimy Boga o błogosławieństwo dla Was. Będzie to błogosławieństwo i dla Polski".

Następnie regent ks. arcybiskup Kakowski ogłosił Radę Stanu za otwartą, regent Józef Ostrowski zawiadomił o mianowaniu marszałkiem Rady Stanu p. Franciszka Pułaskiego, który imieniem Rady Stanu złożył hołd Radzie Regencyjnej, a przemówienie swe zakończył okrzykiem: „Niech żyje Polska". Uczestnicy uroczystości okrzyk ten powtórzyli trzykrotnie. Na tem zakończyła się uroczystość otwarcia Rady Stanu.

Dymisya gabinetu dra Seidlera.

Wobec postawy Koła polskiego, które odmówiło dr. Seidlerowi swego zaufania, rada ministrów uchwaliła wnieść dymisyę całego gabinetu.

Uchwała Koła polskiego.

Uchwała Koła polskiego, zwrócona przeciw gabinetowi dra Seidlera, brzmi jak następuje:

Zważywszy, że prezydent ministrów, dr. Seidler, działał na szkodę interesów narodu, a rząd jego nie sprostał wymogom gospodarczych konieczności kraju,

zważywszy, że rząd prezydenta ministrów dra Seidlera nie umiał rozwiązać tak doniosłej dla ludności sprawy żywnościowej, a nadto skutkiem szeregu błędów i niedostatecznych gospodarczych zarządzeń naraził ludność na klęskę głodu,

zważywszy, iż rządy prezydenta ministrów narażają na szwank parlamentaryzm, ład konstytucyjny, a tem samem zagrażają najistotniejszym prawom obywatelskim,

zważywszy, że prezydent ministrów w tym samym czasie, kiedy prowadził rokowania z Kołem polskiem, wdał się w układy, które zwracały się przeciw interesom żywotnym narodu polskiego,

zważywszy, że prezydent ministrów pomimo, że pismo odręczne cesarza Franciszka Józefa I o wyodrębnieniu niepodzielnej Galicyi nie utraciło mocy, nie wahał się poza Kołem polskiem czynić obowiązujących przyrzeczeń o podziale Galicyi, a więc zaparł się samowolnie ponowionych przez cesarza Karola I. przyrzeczeń pisma cesarskiego,

zważywszy wreszcie, że prezydent ministrów nie uwzględnił gospodarczych postulatów w pełni przez niego uznanych i przyrzeczeń, jakie uczynił, nie dotrzymał:

Koło polskie odmawia prezydentowi ministrów dr. Seidlerowi swego zaufania,

Koło polskie domaga się natychmiastowego zwołania Rady państwa i oświadcza gotowość wejścia w rokowania ze stronnictwami, skłonnemi do utworzenia większości, celem ustalenia warunków normalnej pracy parlamentarnej.

Jedyny w Krakowie, który posiada własny wyrób trumien

Zakład pogrzebowy „Concordia" Jana Wolnego

Kraków, Plac Szczepański L. 2 (dom własny) — Telefon Nr. 331.



Nadzwyczajne szydło tylko K 4·90

szyje szybko jak maszyna. Najlepszy wynalazek ażeby skórę, podarte buty, uprząż, deki, saki jak wszystkie rodzaje materyi i sukien etc. samemu cerować i szyć. Niezbędne dla każdego. Gwarancya za trwałość. Cena kompletnego szydła z nićmi, 4 różne igły i pouczeniem za sztukę K 4·90, 3 sztuki K 13·50. Wysyłka za pobraniem przez

M. Swoboda, Wiedeń III/2, Hiessgasse 13—31.

Buciki letnie (sandały)

z nieruchomemi podeszwami drewnianemi z żółtej skóry wołowej, bez zarzutu wykonane, bardzo ładne, praktyczne w noszeniu oferujemy

nr. 25—27	K	6·95
„ 28—30	„	7·70
„ 31—33	„	8·80
„ 34—36	„	10·40
„ 37—39	„	11·75
„ 40—42	„	12·40
„ 43—45	„	13·—



Wysyłka za pobraniem. Mniej jak trzy pary nie wysyła się. Za nienadające się zwrot pieniędzy.

Dom eksportowy sandałów

S. Hayek, Wiedeń, 14 Bezirk, Sechshauserstrasse 11.

Nadzwyczajny aparat do cerowania

pończoch, tkanin, bielizny i sukna.



Nasz nieurównany, nadzwyczajny aparat do cerowania oszczędza wiele czasu, trwałość i piękność jak i równą pracę i jest ten nadzwyczajny aparat do cerowania wielkim środkiem pomocniczym przy cerowaniu pończoch i każdej tkanej rzeczy jak halek, obrusów, serwet, ręczników, bielizny Jägera, sukien i t. p. i każda rzecz naszym nadzwyczajnym aparatem do cerowania da się prędko i zadziwiająco pięknie jak nowe naprawić i otrzymaliśmy już wiele tysięcy listów z podziękowaniami. Cena kompletnego, nadzwyczajnego aparatu do cerowania wraz z łatwo zrozumiałem illustrowanym pouczeniem K 6·50. Wysyłka za zaliczką przez

dom nowości P. Swoboda, Wiedeń III/2, Hiessgasse 13—31.

PIEGI

jak i czerwoność twarzy, nosa, zajady, wągry i zmarszczki, obwisła skóra, wszystkie nieczystości skóry znikają pod gwarancyą po dawno znanej dr. A. Rixa maści Pompadour, zupełnie nieszkodliwej. Próbna doza K 1·50, większa doza K 4·—. Dr. A. Rixa mleko perłowe, płynny puder różowy, biały i naturalnie żółty. 1 flakon K 5·—. Dyskretna wysyłka za pobraniem lub nadesłaniem należytości.

Kosmetyczne preparaty dra A. Rixa

Wiedeń IX. Lakierergasse 6/F.

Do nabycia w Krakowie: Apteka Wiszniewskiego, ul. Floryańska 15. Perfumerya Reim i Ska, Rynek 35. K. Mikłaszewski, plac Dominikański. Komorowskiego, Floryańska 33. Beckner, Długa 4. Uniwersalny magazyn M. Drobner. We Lwowie: Apteka Rucker, ul. Krakowska, apteka M. Eifingera pl. Gołuchowskiego. Perfumerya Sładowskiego. Tarnów: Drogerya Bracha. W Bielsku: Drog. Polaczka, ul. Kolejowa. Lublin: Perfumerya Stankiewicza. W Białej: Drog. Yanewski. W Rzeszowie: Drogerya Lindego.

Instrumenta muzyczne

dobre i tanie poleca

IGNACY CYPRES

KRAKÓW, ulica Szewska 13/51

Skrzypce ze smyczkiem K 50·—, 60·—, 80·—, do 160·—. Futerały K 25—35. Harmonie w różnych gatun. K 50·—, 60·— 80·— do 160·—. Klarnety 5 klap. K 80·— 8 klap. K 35·—, 10 klap. K 40·—. Trąby akordeonowe po K 14, 16·—, 18·—. Harmoniki ustne K 3·50 6·—, 7·—, do 12. Mandoliny K 60·—, 70·—, 80·—, do 90·—.

Wysyłka za pobraniem pocztowem. Za nieodpowiednie zwracam pieniądze.

Prawdziwe ostrza Gillette.

Maszynka do golenia i strzyżenia



Aparat do golenia posrebrzany z 6 sztukami obosiecznemi, oryginalnemi ostrzami Gillette, niklowa miseczka z pendzlem, niklowa miseczka na mydło, lustro, wszystko w eleganckim etui, kompletny K 30. Ten sam aparat „Vendette" K 24·—. Maszynka do strzyżenia włosów i brody na 3 mm., 7 mm. i 10 mm. K 24·—. Taśma I. jakości K 30. Wysyłka za nadesłaniem należytości z Wiednia przez generalnego zastępcę:

Max Böhnel

Wiedeń IV,

Margarethenstr. 27. Od. 62.

Każda kobieta



czyta moje bardzo interesujące pouczenia nowoczesnego

pielęgnowania biustu.

Nieocenione rady przy zanikaniu i braku pełnych kształtów! Proszę pisać z zaufaniem

IDA KRAUSE, Pressburg (Węgry), Schanzstrasse 2. Oddział Nr. 124.

Nic nie kosztuje.

PIEGI.

Do usunięcia piegów używa się rozmaitych środków. Wszystkie środki polegają na tej zasadzie, że piegi po użyciu odnośnego środka bledną. Ten sposób działania jest niewłaściwy. Jeżeli chce się piegi usunąć — to zblednięcie ich nie wystarcza, ponieważ z chwilą zaprzestania używania odnośnego środka pojawiają się znowu.

Zupełne usunięcie piegów, plam, zajadów jest możliwe tylko tak zwanym „kremem Santo". Codziennie twarz smaruje się tym kremem i zmywa proszkiem Sanio.

Tym genzacyjnym kremem piegi w krótkim czasie usuwa się zupełnie i otrzymuje się piękną różową, białą cerę. Krem ten sporządzony jest według wskazówek prof. uniw. dr. Hager, prawnie chroniony i dzisiaj jest jedynym gwarantowanym skutecznym środkiem i zupełnie nieszkodliwym. Jedna doza wystarcza zupełnie. Cena K 5·—, pocztą o 96 hal. więcej. Do kremu załączamy sposób użycia i 1 paczkielk pudru darmo. Dyskretna wysyłka. Do nabycia po nadesłaniu należytości w markach poczt. przekazem lub za pobraniem

J. Kukla. Praga, ul. Perłowa 23.

Przybory do golenia

dobre i tanie poleca

IGNACY CYPRES

KRAKÓW, ulica Szewska 13/51

Brzytwy po K 4·—, 6·—, 8 do 12. Aparaty do samogolenia 12 do 16 K. Pas do obciągania brzytwy K 4·50 do 5·50. Kamienie do brzytew K 4·50 do 5·50. Maszynki do włosów K 25·—. Dyamenty do szkła K 25·— do 30·—. Zapalniczki K 5·—, do 12·—. Aparata fotograficzne K 5·50, 9·—, 25·—.

Wysyłka za pobraniem pocztowem. Za nieodpowiednie zwracam pieniądze.

Taniej niż wszędzie!

Nowość! Patent A. R. O. M.

Przeszło milion w użyciu!

„Lumax" praktyczny przyrząd dla każdego do zeszywania pasów płacht do wozów, obuwia, żagli, worków itp. Ważne dla żołnierzy. Dla sprzedających rabat. Cena kompletnego szydła po nadesłaniu należytości z góry kor. 4·70, a za pobraniem 50 halerzy drożej. 5 sztuk kor. 21·—. Polski sposób użycia. Pełna gwarancya! Wysyła fabr.

Dom handlowy

M. PIEROŻEK, Kraków, Karmelicka 9/z.

Prawdziwe tylko z wybitą naszą firmą na rączce!

Losy na raty!

Jako generalny zastępca Banku Allg. Verkehrsbank, kapitał akcyjny 78,000.000 koron, polecam losy na raty po jak najprzystępniejszych warunkach, n. p. 5 losów Czerwonego Krzyża 24 raty po 8 kor. Rzutkich zastępców poszukuje

M. BORNFELD

Kantor wymiany

Lwów, Sykstuska 1.

Administracya Nowości Illustrowanych

wysyła za poprzedniem nadesłaniem gotówki następujące książki:

a) „Wojenny Balonik" Wacława Grabiańskiego cena 1 kor.

b) Kpiąca z przyszłego wieku Stefana Ruszczyńskiego cena 3 kor.

c) „Piekło" Wacława Grabiańskiego cena 3·50 kor.

d) „Duch dziejów Polski" Antoniego Chołoniewskiego cena kor. 2·50.

Na porto pocztowe nadsyłać należy po 50 hal. na każdą książkę.

Za wysyłki niepolecone Administracya nie odpowiada. — Za zaliczką nie wysyła się.

KINO-WANDA

przy ulicy św. Gertrudy L. 5.

Co trzeci dzień nowy program.

Przedstawienia trwają w dnie powszednie od godziny 4-tej po południu, w niedziele i święta od godziny 3-ciej po południu.

Kształtny, piękny biust

osiągnąć można pożądany skutek przez użycie wielokrotnie wypróbowanego aparatu Hyperin, z patentowanym sukcesem.



wanym sukcesem. Najnowszy, przez lekarzy polecany wynalazek zmodernizowanej wiedzy. Widoczny skutek już po 14 dniach, dalsze używanie zbędne. Ten do zewnętrznego użytku aparat poleca się gorąco paniom każdego wieku. O nieszkodliwości i skuteczności piszą doświadczone pisarki. Skutek nadzwyczajny. Używać można dwie osoby. Za nieodpowiednie zwrot pieniędzy. Cena z dodatkami i pełnym sposobu użycia K 8·90, z przesyłką pocztową 90 hal. drożej. Dyskretna wysyłka bez podania zawartości za zaliczką przez

Hygienisches dom wysyłkowy, J. KUKLA, Praga, Perlgasse 23.

100.000

wdzięcznych klientów potwierdzają, że tępiciel korzeni „Riabalsam" usuwa w trzech dniach nagniotki, brodawki i skórę zrogowaciałą. Skutek poręczony. Cena 3 K, 3 słoiki 7 K, 6 słoików 11 K.

Ból zębów usuwa „Fides" przy najsilniejszych reumatycznych cierpieniach zębów, gdzie wszystkie środki zawiodły i przy zepsutych zębach. W razie nieskutkowania zwrot pieniędzy. Cena 3 K, 3 tuby 7 K, 6 tub 11 K. Niema przy tem kamienia na zębach i złego zapachu z ust. Śnieżno białe zęby otrzymuje się przez „Xiria" fluid na zęby, natychmiastowy skutek. Cena 5 K, 3 flaszki 7 K.

Szczury, myszy tępi zupełnie „Rattentod". W razie nieskutkowania zwrot pieniędzy. 1000 listów dziękczynnych. Cena K 3, trzy pudełka K 9. Pluskwy, wszy, pchły karakony niszczy radykalnie razem z zarodkami „Thiera". Cena K 3, trzy kartony K 7. Do tego proszek na owady K 2.

KEMENY, KASCHAU (Kassa) 1., skrzynka pocztowa 12/0108. Węgry.

Jedyną rozrywką dla starszych i młodszych jest ogólnie znane

Kino kieszonkowe

„Triumph" (marka prawnie ochroniona), z prawdziwemi soczewkami „Jenna". Aparat z 50 filmami w ozdobnej kasetce tylko kor. 4·—.

Specyalne serye filmów zwyczajnych K 1·20; Wojennych K 1·80; Aktów artystycznych K 3·50 (tylko dla dorosłych). Co tydzień nowe serye! Za nadesłaniem należytości oraz 60 hal. na porto i opakowanie. Za zaliczką się nie wysyła.

Fabryczne generalne zastępstwo. Dom handlowy

M. Pierożek i Ska, Kraków, Karmelicka 9/z.

Dla P. T. Kupców odpowiedni rabat.

Również do nabycia: M. Dobkowski, Chełm (Polska); Bołusz-Zonczyk, Zakopane; Jozef Twaróg, Wolanka.

Mimo wojny i kolosalnej drożyzny sprzedaje firma

IGNACY CYPRES,

KRAKÓW, ulica Szewska 13/51

towary po nadzwyczajnie tanich cenach. 1 Brytania Anker-Remont, system Roskopf, 36 godz. idący, z łańcuszkiem kor. 26. Niklowy Gre Roskopf na kamieniach koron 33. Stalowy płaski zegarek marki „Enigma" lub „Volo" K 70. Stalowy damski Remont kor 60. Budzik najlepszy kor. 30. Łańcuszki srebrne od kor. 12. Zegary ścienne z najrozmaitszemi cyferblatami na wagi z łańcuszkami z bijem 1/2 godz. K 90. Za nieodpowiednie wracam pieniądze.

Cenniki darmo i opłatnie.

Pewny skutek.

Tysiączne listy z podziękowaniami każdej chwili do przejrzenia. Jędrny piękny biust otrzymuje się przez użycie Dra med. A. Rixa kremu na biust. — Stwierdzony jako nieszkodliwy, dla każdego wieku szybko i pewnie działający. Do użycia zewnętrznie. Jedyny krem na rozwój biustu, który z powodu nadzwyczajnego działania wprowadzony został do aptek, skład. drogeryi etc. Próbna doza K 5·—, wielka doza, wystarczająca dla skutku K 10·—. Wysyłka pod ścisłą dyskrecyą Dra A. Rixa kosm.-prep. Wiedeń IX, Lakierg. 6/F. Składy w Krakowie: Apteka Wiszniewskiego, ul. Floryańska 15; Reim i Ska, Rynek gł. 35. Drogerya Komorowskiego, Floryańska 33. K. Mikłaszewskiego plac Dominikański. Beckner, Długa 4. Uniwersalny magazyn M. Drobner. We Lwowie do nabycia: S. Rucker, ul. Krakowska. Apteka M. Eifingera pl. Gołuchowskich. Perfumerya Sładowskiego. Tarnów: Drogerya Bracha. Bielsko: Drogerya Polaczka, Kolejowa; Lublin: Perfumerya Stankiewicza. W Białej: Drogerya Yanewskiego.

Krem twarzowy jako puder.

Precz z każdym pudrem, który tylko pory zatyka i bezwarunkowo rozszerza zmarszczki w twarzy. Używajcie cudownego pudru kremu dr. A. Rix białego, różowego i kremowego. Krem puder jest zupełnie nieszkodliwy, nie jest to żadne szminka, nadaje twarzy matową, delikatną cerę. Do pielęgnowania skóry i piękności niezrównany i używany w ubyciu. Próbna doza kor. 2·50, większa doza na cztery miesiące wystarczająca koron 5. Wysyła pod ścisłą dyskrecyą

Kosmetyczne preparaty dra A. Rixa

Wiedeń IX., Lakierergasse 6/F.

Do nabycia w Krakowie: Apteka Wiszniewskiego, ul. Floryańska 15. Perfumerya Reim i Ska, Rynek 35. K. Mikłaszewski, plac Dominikański. Komorowskiego, Floryańska 33. Beckner, Długa 4. Uniwersalny magazyn M. Drobner. We Lwowie: Apteka Rucker, ul. Krakowska. Apteka M. Eifingera pl. Gołuchowskiego. Perfumerya Sładowskiego. Tarnów: Drogerya Bracha. W Rzeszowie: Drogerya Lindego. W Bielsku: Drogerya Polaczka, ul. Kolejowa. W Białej: Drog. Yanewskiego. W Lublinie: Perfumerya Stankiewicza.

Buciki.

wysokie buciki do sznurowania z dobrej, mocnej skóry bronzowe lub czarne z drewnianemi podeszwami dla dzieci nr. 29—34 K 23·50, damskie nr. 35—40 K 35·—, męskie 41—46 K 37·20, wysokie buciki do sznurowania górna część z dobrej mocnej skóry, oprawa z impregnowanego celuloidowego materyału z drewnianemi podeszwami. Dziecinne K 23·50, damskie K 27·60, męskie K 28·10. Sznurowadła do bucików z nierozerwalnej celulozy czarne okrągłe (144 sztuk) K 18·—, szerokie plecione K 21·60. Skórzane półpodeszwy, ochraniacze, obcasy tanio. Cenniki darmo.

Główna skład bucików

J. König, Wiedeń III., Blütengasse Nr. 9.

Wydawca i wydawnictwo: Spółdzielnia St. Łozińskiego. Odpow. redaktor: M. Łopiński. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.